№ 23 WARSZAWA, DNIA 8 CZERWCA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.



Ś. p. Bolesław Prus w wielu swoich pracach dawał znakomite sylwetki dzieci i młodzieży, jakkolwiek nigdy specjalnie dla młodzieży nie pisał. Pragnąc zapoznać naszych czytelników z piórem wielkiego powieściopisarza, dajemy tu w urywkach jedną z jego prac.

SIEROCA DOLA.

1. Jaś wyjeżdża do krewnych.

Śmierć uważają ludzie za najgorszy wypadek. Jest to przesąd, o czem najlepiej przekonał się pan Wincenty. Był on ma-

łym urzędnikiem, pobierał kilkaset rubli pensji, a śmierci bał się jak ognia. Jednak w chwili stanowczej, nie znać na nim było wielkiego wzruszenia. Machnął ręką, jakby chcąc powiedzieć: „Głupi świat!...” — i umarł. Umarł tak dobrze, jak najznakomitszy aktor, ba!.. nawet lepiej, bo nie wstał, choć go wywoływali.

Co prawda, nie wywoływała go publiczność, tylko własna żona i trochę syn, Jaś. Ale jego można nie liczyć, bo miał dopiero trzy lata.

Przy tej sposobności, pani Wincentowa poznała całą dobroć ludzkiej natury. Prawie wszyscy koledzy nieboszczyka zeszli się na pogrzeb. Zmarły wprawdzie za każdego odrabiał zaległości, dłużej przesiadywał w biurze, brał papiery do domu. Ale i tego liczyć nie warto. Za to żadnemu z nich nie oddał chrześcijańskiej posługi, a oni mu ją przecie oddali!..

W ciągu reszty życia pozostało dla pani Wincentowej tajemnicą: jakim sposobem wróciła z cmentarza do domu? Okoliczność ta była dowodem litości pewnego pana Karola.

— Słowo honoru daję! — mówił do swoich znajomych pan Karol — sam ją odwiozłem i jeszcze cztery złote za dorożkę zapłaciłem. Ale ja się nie lubię chwalić!..

Wróciwszy do domu, pani Wincentowa załamała ręce i szepnęła z rozpaczą:

— Co ja tu pocznę nieszczęśliwa, ja — i... ten biedny sierota!

Mówiąc to, patrzała na Jasia, który zmęczony, spłakany (choć płakał, sam nie wiedząc z jakiego powodu), upadł na kanapkę w żałobnej sukience i twardo zasnął.

Tymczasem, można się było smucić, ale nie wypadało rozpaczać. Rozpacz świadczy o małem zaufaniu do miłosierdzia ludzkiego, no! a ludzie są przecie miłosierni.

Zaraz w kilka dni po nieszczęściu, zjechali do Warszawy krewni zmarłego: pan Piotr i pani Piotrowa.

Pan Piotr, jako mężczyzna i człowiek praktyczny, wziął się do taksowania i sprzedawania ruchomości. Pani Piotrowa zaś, aby nie przeszkadzać mężowi i pofolgować własnym uczuciom, usiadła przy wdowie i poczęła płakać z nią — na współkę. Popłakawszy, ugotowała kawy na maszynce, napiła się sama, nakarmiła wdowę, sierotę i swego męża, pana Piotra, a potem— popłókawszy szklanki i łyżeczki, wzięła się znowu do płaczu.

Taki podział zajęć i boleści zbawiennie oddziałał na wdowę, o czem przekonywamy się ze słów samego pana Piotra.

— Uspokoiła się biedna Zuzia!..—rzekł raz do swej małżonki.

— A tak!.. A wszystko to zawdzięcza twojej przytomności umysłu — odpowiedziała pani Piotrowa.

— Ale gdzie tam!.. Uspokoiła się, widząc twoje współczucie — twierdził pan Piotr.

— Powiadam ci, mężuniu, że to twoja praktyczność...

— Dosyć tego!—oburzył się pan Piotr.— Powiedziałem, że tyś ją pocieszyła i basta!..

Ponieważ małżonka winna być współmałżonkowi uległą, pani Piotrowa zatem głośno przyznała słuszność twórcy swojej rodziny. W duszy jej jednak pozostały pewne wątpliwości, i dla ich usunięcia (gdy mąż wyszedł), spytała pani Wincentowej, ucałowawszy ją poprzednio:

— Powiedz mi też, kochana Zuziu, które z nas dwojga więcej cię uspokaja?.. Prawda, że Piotruś?...

Wdowa w odpowiedzi zalała się łzami.

Stan jej coraz głębsze współczucie począł budzić w krewnych. Przyjechali tu bez żadnego ściśle określonego zamiaru, lecz zbadawszy rzecz na miejscu przekonali się, że wypada coś zrobić.

— Biedactwo!... — rzekł pan Piotr. – Te kilkaset rubli ze sprzedaży ruchomości wystarczą jej najwyżej na pół roku.

— Nawet i na tyle nie wystarczą!!. — odpowiedziała pani Piotrowa.

— Trzebaby ją wziąć do nas...

– I dać jakieś zajęcie.

— Tak!... Po prostu dla rozerwania myśli — zakończył pan Piotr.

Skutkiem tego, pani Wincentowa, razem z Jasiem, wyjechała na wieś. Państwo Piotrowie mieli troje dzieci i przy nich guwernantkę. Po przyjeździe jednak z Warszawy odprawili guwernantkę, którą zastąpiła wdowa: poprostu dla rozerwania myśli. Ponieważ jednak pani Wincentowa tylko dni przepędzała na nauce dzieci, a ranki i wieczory na łzach—krewni więc, dla ostatecznego uwolnienia jej od smutku, odprawili klucznicę.

Istotnie, przy pełnieniu tych podwójnych obowiązków i czuwaniu nad własnem dzieckiem, wdowa nietylko o smutku, ale nawet o sobie samej zapomniała.

Zresztą, było jej tam dobrze, jak w raju. Dla siebie i syna miała jedzenia po uszy. Do gości wychodziła, ile czas pozwalał i ile razy chciała. Jako krewna, pensji nie brała żadnej; państwo Piotrowie nigdyby jej w taki sposób nie uchybili. Ale za to, ile razy potrzebowała czy to dla siebie, czy dla Jasia, na sukienkę, koszulę, albo trzewiki, dość jej było powiedzieć tylko słówko:

— Kochany wuju!... Możeby wuj był łaskaw dać mi dziesięć rubli...

— Na co to, kochana Zuziu?... — pytał pan Piotr.

— Chciałabym... — mówiła cicho, ze spuszczonemi oczami — chciałabym kupić Jasiowi płótna i korciku na ubranie...

— Owszem, kochana Zuziu!... Przecieżeś ty nasza krewna, choć daleka, a on sierota... Ja wprawdzie nie wymawiam, zawsze jednak radziłbym oszczędność. Dlatego zamiast korciku, kup mu barchanu, a i płócienko może być trochę grubsze. Widzisz, ledwie półtora roku upłynęło od śmierci męża, a już wydałaś te kilkaset rubli, którem ci wydreptał... To ile chcesz, ile?...

— Dziesięć rubli... — szepnęła, tłumiąc westchnienie.

— Na co tyle?... Dosyć będzie siedm rubli!... Ja wprawdzie nie żałuję, ale żebyś, moje dziecko, wiedziała, jak teraz o grosz trudno! — mówił pan Piotr, wydobywając powoli najbardziej zatłuszczone papierki.

Serce człowieka składa się, jak wiadomo, z dwu części: w jednej mieszkają uczucia dla siebie, w drugiej dla bliźnich. Otóż pan Piotr, pomimo wrodzonej dobroci i praktyczności, ową drugą połowę serca miał nieco skostniałą. Z tego powodu kochał własne cnoty a nienawidził wad cudzych; czuł głęboko własne przykrości, lecz o tych, które innym wyrządzał, miał wyobrażenie dosyć słabe.

Pani Wincentowa, poznawszy psychiczną organizację krewnego, straciła śmiałość i przywiązanie do swego opiekuna. Coraz rzadziej odwoływała się z prośbą do niego o pieniądze, a coraz częściej łatała ubranie swoje i syna.

Tymczasem Jaś rósł i, jak mówił pan Piotr, hartował się i odzwyczajał od zbytków. Miał już lat pięć, chodził w lecie boso, tudzież w barchanowych majtkach, które z kaftanikiem, z tyłu zapinanym, stanowiły jedną całość. Za to w dni świąteczne nosił przykrótkie nieco, ale porządne ubranie po młodszym od siebie synu pana Piotra.

D. c. n.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

9. Stajnia Augiasza.

Herkules miał najzupełniejszą słuszność, mówiąc do Eurysteusa, że cały świat mówi o jego czynach.

Tak było rzeczywiście. Z ust do ust podawali sobie ludzie niezwykłe przygody bohatera, pieśniarze składali o nim pieśni, a okoliczni królowie zazdrościli Eurysteusowi, że na jego dworze gości mąż tak sławny, jak Herkules.

Wieść o nim dotarła między innemi i na dwór króla Elidy, Augiasza. Augiasz, jak wszyscy królowie owego czasu, zajmował się gorliwie rolnictwem i miał trzy tysiące sztuk bydła. Obory, w których bydło to się znajdowało, od trzydziestu lat były nieczyszczone i Augiasz nie mógł znaleźć nikogo, ktoby się tej pracy podjął.

Zasłyszawszy o Herkulesie, nie zwlekając, ruszył do Miken.

Eurysteus przyjął bogacza bardzo gościnnie i życzliwie, a życzliwość ta tembardziej wzrosła, gdy dowiedział się, poco Augiasz przybył. Przywołano Herkulesa.

— Dostojny gość mój pragnie, abyś wyczyścił jego stajnię.

— Rozkaż, Eurysteusu, a stanie się zadość twej woli!

— Jakto? naprawdę gotów byłbyś podjąć się tego, czego nikt dotychczas dokonać nie mógł?

— Podejmę się!

— Ależ ozłocę cię, drogi mój Herkulesie, jeżeli dokonasz tego. Dziesiąta część mego bydła stanie się twoją własnością!— wołał uradowany król Augiasz.

— Nagrodę przyjmuję!

Niedługo trwało, a całe Mikeny, Elida, ba cała Grecja wiedziały, że Herkules podjął się oczyścić stajnię Augiasza. Ruszano ramionami i śmiano się.

— Nie! Takiej pracy jeden człowiek stanowczo dokonać nie potrafi, chociażby to był sam Herkules!

Najgłośniej się śmiał i z radością zacierał ręce Eurysteus.

— Sama Hera widocznie posłała mi tego Augiasza. Teraz już Herkules mój i nic nie będzie w stanie wyrwać go z rąk moich!

W dniu, w którym Herkules miał się zabrać do czyszczenia stajen, zeszły się tłumy ludzi z Elidy, z Miken, ba nawet z Arkadji i zewsząd, skąd tylko ludzie mogli na ten czas zdążyć do Elidy.

Do olbrzymiej pracy wziął się Herkules bardzo zręcznie. Opodal stajen płynęły dwie rzeki: Asfeus i Peucus. Herkules przekopał od łożyska tych rzek ogromny kanał do stajen, a za stajniami kanał ten poprowadził znowu do łożyska rzeki.

W krótkim czasie kanał był gotów, mały tylko wał ziemi bronił przystępu wodzie do niego.

Herkules kazał opróżnić oborę.

Gdy to uczyniono, kilku silnemi uderzeniami rozwalił ostatnią zaporę i wody dwóch rzek z szumem i hałasem popłynęły nowem łożyskiem, wpadły do stani i w jednym dniu oczyściły stajnię tak, że była jak nowa i wyglądała jakgdyby nigdy bydło się w niej nie znajdowało.

Eurysteus nie czekał końca. Widząc jak sprytnie Herkules zabrał się do dzieła, przeklinając i Herę i Herkulesa, i nawet wielkiego Zeusa, siadł na swój rydwan i odjechał do Miken.

Szybkie wykonanie pracy i wykonanie pracy w taki prosty sposób w niesmak poszło i Augiaszowi. Żal mu się zrobiło obiecanego bydła i kiedy Herkules zgłosił się po nagrodę, wyśmiał go i kazał mu iść precz.

Oburzył się Herkules, oburzyli się i dobrze myślący Grecy, którzy przypatrywali się pracy bohatera.

— Nie daj kpić z siebie, Herkulesie!

— Stań na naszem czele i uderzmy na dwór!

— Nauczmy pyszałka, że raz danego słowa zawsze dotrzymać potrzeba!

Herkules myślał tak samo i, obrażony, nie potrzebował zachęty.

W jednej chwili stanął na czele podobnie sobie myślących Greków i ruszył na Elidę.

Walka nie trwała długo.

Augiasz, nie spodziewając się, aby Herkules tak prędko zażądał od niego rachunku za niedotrzymanie słowa, przeraził się śmiałym napadem i zginął w walce.

Herkules stał się panem ogromnych skarbów. Część zdobyczy tej rozdzielił pomiędzy swoich towarzyszy, z reszty postawił Zeusowi wspaniałą świątynię i wskrzesił zaniedbane od jakiegoś czasu igrzyska olimpijskie.

10. Byk kretyjski.

Do rzędu dwunastu wielkich bogów, których zwano olimpijskiemi, należał także Posejdon, bóg morza.

Królował on, jako potężny władca nad wszelką przestrzenią wodną, nad oceanem i wszystkiemi jego zatokami, nad rzekami, potokami, strumieniami i źródłami.

Miał mnóstwo podwładnych sobie bogów mniejszych od siebie, a sam za wyższego od siebie uważał jedynie Zeusa. Zamiast berła dzierżył Posejdon w ręku ogromny trójząb.

Kiedy trójzębem tym uderzył o ziemię, pękały skały, a ziemia drżała w swych posadach.

Zanurzeniem trójzębu w wodę mógł wywołać burzę na spokojnych falach lub uspokoić wzburzone bałwany.

Szerokie dziedziny swego państwa przejeżdża na wspaniałym wozie ciągnionym przez nieśmiertelne rumaki. Jedną ręką uzbrojoną trójzębem pruje fale, drugą kieruje rumaki.

W czasie takiej przejażdżki wynurzają się z wody mieszkańcy morza i cieszą się, że ukochanego swego pana ujrzeć mogą.

Ale nie zawsze panuje pogoda w duszy Króla mórz. Nieraz zły i pochmurny trzęsie ziemią, albo wznieca zgubną nawałnicę. I wtedy biada wszystkim, którzy w tym czasie znajdują się na morzu.

Tego to potężnego boga obraził raz władca Krety, Minor, a stało się to tak: w dobrym będąc humorze, Posejdon zatrzymał się u brzegów Krety. Minos, zobaczywszy go, począł mu pochlebiać i między innymi zawołał:

— Uczcić bym cię pragnął, wielki dostojny boże, ale cóż! Biedny jestem! Nie mam ofiary w całem mem państwie, któraby godną była ciebie, dobrotliwy mój władco.

— Poślę ci ofiarę z mego państwa! Ale pamiętaj pierwsze stworzenie, które z morza na ląd wyjdzie, spal na mym ołtarzu!

Zaledwo Posejdon zniknął, z głębi fal morskich wynurzył się prześliczny byk niezwykłej wielkości.

Ulinosowi, który był skąpcem, aż się oczy zaświeciły, gdy zobaczył wspaniałe zwierzę.

— Ozdobą trzód moich mógłby być! zwierzę do swego stada, a sam wybrał w zamian najmniejszego i najgorzej wyglądającego cielaka i ofiarował go Posejdonowi.



.... Zaledwo zbliżył się ku pałacowi władcy Krety, nadbiegło zwierzę w szalonym pędzie....

Z pewnością równie pięknego nikt w świecie całym nie posiada!

Byka ujęto i prowadzono przed ołtarz.

— Nie! Niepodobna tak ślicznego zwierzęcia skazywać na spalenie! Prowadźcie byka za mną!

Posłuchano rozkazu. Ulinos wprowadził

Zaledwo dymy ofiary wzbiły się w powietrze, bóg zesłał szał na byka. Prześliczne łagodne dotąd zwierzę zmieniło się w jednej chwili. Oczy zapłonęły mu dzikim ogniem, z ust potoczyła się piana wściekłości, jednym skokiem wyrwał się z obory i nie wstrzymany, groźny, przebiegać

począł całą wyspę, niszcząc wszystko, co się na jego drodze znalazło.

Popłoch padł na spokojnych mieszkańców. Wszystko, co żyło — ludzie, zwierzęta uciekało przed szalonem zwierzęciem, a nie było śmiałka, któryby stanął z niem do walki.

Daremnie teraz przerażony król Ulinos błagał Posejdona o przebaczenie, daremmnie obiecywał mu złożyć w ofierze najpiękniejsze zwierzęta ze swego stada;—szaleństwo rozwścieczonego zwierzęcia nie tylko nie mijało, ale przeciwnie, zdawało się wzrastać.

W takiej to krytycznej chwili przyszedł Ulinosowi na myśl Herkules. Wysłał najdostojniejszych obywateli do Miken do Eurysteusa i polecił nie wracać, dopóki Herkules nie zdecyduje się na przybycie.

Eurysteus powitał wysłańców radośnie tak jak witał wszystkich, którzy dostarczali mu nowych pomysłów do zgubienia Herkulesa, wyprawił zaraz z niemi bohatera, a na odchodnem rzekł mu:

— Radbym szaleńca tego widzieć żywym!

Wieść o przybyciu Herkulesa przyjęto na Krecie z radością.

Herkules nie potrzebował też długo szukać rozszalałego zwierzęcia. Zaledwo zbliżył się ku pałacowi władcy Krety, nadbiegło zwierzę w szalonym pędzie.

Towarzysze Herkulesa umknęli jak mogli najszybciej, on sam tylko pozostał. Rozkraczył silnie nogi, wyciągnął ręce i czekał.

Rozjuszony byk runął na niego. Wtedy Herkules pochwycił go za rogi i osadził na miejscu.

(D. c. n.)

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Zdjęła sobie z głowy wianek panna młoda i podawała go ojcu, matce, braciom i siostrom, lecz ci go przyjąć od niej nie chcieli, dopiero wziął go pan młody.

A jednocześnie rozbrzmiewał śpiew o nucie wielce żałosnej:

Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi wianeczek,
Moja matulu, moja kochana,
Kładą mi czepeczek.
Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi ruciany,
Moja matulu, moja kochana,
Kładą mi niciany.

Nie chciałaś chodzić, moja Marysiu,
W wianku rucianym,
Oj! chodźże teraz, moja córeńko,
W rąbku nicianym.
Oj! dalekoż mnie, moja matulu,
Od siebie wydajesz?
Oj! niedaleczko, oj! za poleczką,
Ino tylko za wieś...

Tymczasem swachy udawały, że obcinają pannie młodej jej bujne, jasne warkocze.

A panna młoda śpiewała żałośliwie:

Oj! warkoczku, warkoczku,
Oj! drobnom cię splatała,

Oj! jak mi cię ustrzygą,
Oj! będę cię płakała.

Z boku najmłodszy brat panny młodej podawał już czepeczek, arcydzieło sztuki modniarki z pobliskiego miasteczka, wykonany z tiulu, koronki i kwiatów.

Matulu moja, podaj zawoja,
Zawój gotowy, stary nie nowy,
Pięknie zwinięty, w skrzynie zamknięty.
Matka do skrzynie, zawój rozwinie:
Jeszcześ ty córuś maleńką była,
Jakem ja tobie zawój sprawiła,
Braciszku, który, choć nie rodzony,
Zawiń siostrzyczkę, będziesz zbawiony.
Braciszek skoczył, zawój roztoczył,
Z zawojem idzie, zawojem wije,
Jego siostrzyczka od żalu mdleje:
Siostrzyczkę zawił, pobłogosławił.

Pełnym żałości głosem zaśpiewała potem panna młoda:

Urodoż moja niemiła,
Tyś ci mnie pono zgubiła,
Jak rybkam sobie bujała,
Żadnego smutku nie znała.
Teraz rozkazać czeladzi
I samej robić nie wadzi,
Wianek oddać jedynemu,
Memu Jasiowi miłemu.

A jakby w odpowiedzi na ten jej śpiew żałośliwy, zaśpiewały kobiety starsze:

Darmo, Maryś, darmo,
Zaprzęgaj się w jarzmo,
Już się nie wyprzężesz,
Aże w grobie lężesz.

Skończono wreszcie upinanie czepca na głowie panny młodej. Rozbrzmiała muzyka tonami poloneza i wszyscy goście żonaci i niewiasty zamężne, ująwszy się w pary, zaczęli wokoło oczepionej tańczyć poloneza, przyczem śpiewali:

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię żadne wesele,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopoże,
Chmielu nieboże!
Ale ty chmielu na tyczki włazisz,
Nie jedną panienkę wianeczka zbawisz,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Już Marysieńkę oczepiliście,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!

Tak wszyscy byli zajęci i tańcem tym, i śpiewem, że nie słyszeli nawet turkotu zajeżdżającej przed chatę bryczki.

A gdy śpiew ucichł, w zebrany wokoło tłum tańczących weselników, wdarła się jakaś postać czarno ubrana i schwytawszy pannę młodą, zawołała do muzyki:

— Odbijanego!

Zdumienie zrazu ogarnęło wszystkich, lecz zaraz poznano w przybyszu pana Chajęckiego.

Muzyka tymczasem zmieniła melodję i pląsy zaczęły się na nowo, tylko że tym razem w pierwszej parze szedł p. Chajęcki z panną młodą. A śpiewano przytem:

Trzeba jej dać na czepeczek,
Bo straciła swój wianeczek,
Trzeba jej dać na garnuszek,
Bo jej zbije bębełuszek;
Trzeba jej dać na miseczkę,
Trzeba jej dać na łyżeczkę,
Trzeba jej dać i na sitko,
Trzeba jej dać i na wszystko.
Trzeba jej dać cielę z kojca,
Odstępuje matki, ojca,
Trzeba jej dać, nie żałować,
Trzeba się nad nią zlitować.

(D. c. n.)

Domy ptasząt i ich potomstwo.

Nadeszła pora wicia gniazd ptasich, warto więc zastanowić się nieco nad temi ciekawemi zdolnościami budowniczemi między naszemi skrzydlatemi przyjaciółmi.



Jaskółka oknówka.

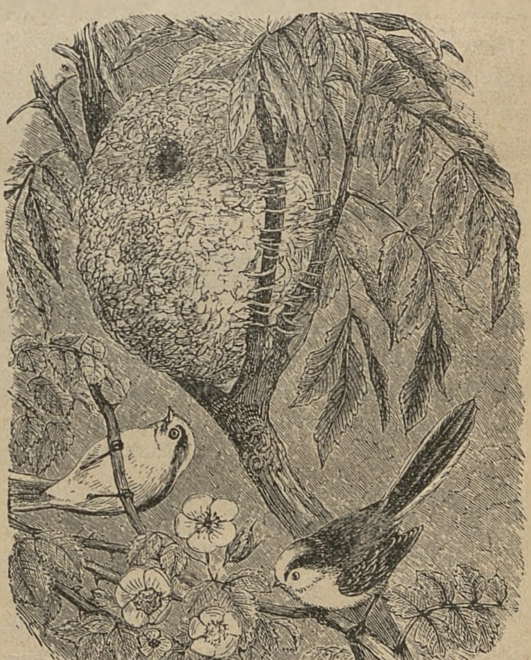
Nierzadko misterne gniazdo ptaszęce zachwyca oko nasze, a umysł zmusza do zastanowienia dla swej rozmaitości pod względem postaci i że tak powiem stylu.

Gdyż nie myślmy, że dla ptaka gniazdo jest tylko zwykłą kołyską do wyhodowania dziatwy. O, nie! jest to do pewnego stopnia dzieło sztuki, wykonane z sercem; to cel jego dążeń. Już sam zapał pracy ptaszyny przy budowie gniazda dowodzi, że go podnieca silne, wytrwałe uczucie.

Dzieła ptaków tymbardziej zasługują na podziw, że do wykonywania swych budowli nie posiadają one mocnych szczęk, łap, ani zębów. Ptaki mają tylko dziób i nogi, i niemi dokazują budowniczych swych cudów.

Jeden z przyrodników powiedział: „Narzędziem do budowy jest samo ciało ptaka, jego pierś, którą naciska i gniecie materjały, dopóki nie staną się podatnemi do głównego celu.“

Piersią nadaje ptak okrągłą wnętrzność gniazdu, kręcąc się i rozpychając na wszystkie strony materjał gniazda. Każda



Raniuszek.

trawka dla otrzymania krzywizny była tysiące razy naciśnięta piersią z utrudnionym oddechem, może z biciem serca.

Gniazda o postaci wydłużonej, z otworem skierowanym na dół, spotykają się u ptaków podzwrotnikowych; ptaki te budują swe domy w taki sposób, żeby za-

bezpieczyć potomstwo od łażących po drzewach ssących i płazów, których jest tak wiele w owych krajach.

W Australji żyje pewien ptaszek, zwany Altanowcem (Ptilonorhynchus holoseniceus), dlatego tak nazwany, że buduje sobie rodzaj altanek, albo namiotów z zieleni i nie z potrzeby, a dla przyjemności. Ptaszek ten stanowi więc bardzo ciekawy wyjątek pomiędzy rzeszą skrzydlatą: trudno znaleźć stworzenie, które posiadałoby w tym stopniu, co on, rozwinięty zmysł piękna, bo trzeba dodać, że altanowiec nie ogranicza się do samej budowy, ale budowę tę ozdabia muszelkami, kamyczkami i innemi drobnemi, błyszczącemi przedmiotami.

Pewien gatunek drozda buduje mocne gniazdo w postaci korony tulipana i tam składa swe jajeczka.

Przedewszystkiem ptaki wróblowate, tworzące w ptasim świecie świat artystów, muzyków odznaczają się szczególniejszemi zdolnościami architektonicznemi. Ich gniazdka, artystycznie wykończone, znajdują się zwykle na grubszych konarach; w innych wypadkach pośród liści, w pniu drzewa, w szczelinie skały, w pękniętym murze, w krzaku cierniowym w trzcinie lub trawie starannie utkane i uplecione; składa się ono z materjałów, których barwa odpowiada barwie przedmiotów otaczających; wewnątrz gniazdko usłane jest miękko. Pościel, na której spoczywają młode ptaszki, składa się z puchu roślin, włókien, korzonków, mchów, porostów, nitek, włosów, sierści, piór i t. p.

(D. c. n.)



Ptak altanowiec i jego budowla.

Ernest Seton Thompson.

DZIELNY ROGACZ

(BARAN GÓRSKI).

Ciąg dalszy.

Siedział teraz myśliwy i palił fajeczkę a baran korzystał ze swobody i skubał trawę. Nagle człowiek przestał palić fajkę i uśmiechnął się: jakiś zły duch go opanował i poddał mu przebiegły plan. Wstał cichutko, uciął parę gałązek z brzozy rosnącej obok niego, przyniósł kilka kamieni, umocował gałęzie i ubrał je w swą kurtkę, tak żeby tej figurze nadać pozór człowieka. Sam zaś popełzał ostrożnie, ukrywając się starannie, w stronę pasącego się barana. Po godzinnem uciążliwem pełzaniu dotarł do wzgórza po za Rogaczem.

Tam stał on, majestatyczny Rogacz, ze swemi olbrzymiemi rogami, które wiły się nad jego czołem jak chmury burzowe nad szczytem góry. Stał bez ruchu wpatrzony w stojącą figurę, zdziwiony długo nieruchomością swego prześladowcy.

Tymczasem właściwy człowiek znajdował się za nim z tyłu, oddalony nie więcej jak na 300 m. Przestrzeń między niemi była wolna i pusta, tylko dwa bloki kamienne leżały na szerokiej białej płaszczyźnie.

Scotty położył się na ziemi i nakrył się śniegiem. Na odległość 200 m. zaczął znowu pełzać z oczami zwróconemi wciąż na wielką głowę barana, przytem poruszał się tak szybko, jak nigdy dotychczas.

Wciąż spoglądał baran na nieruchomą postać i nawet wierzgał niecierpliwie nogami. Raz obejrzał się szybko i byłby zapewne spostrzegł podkradającego się człowieka, gdyby nie jego własny róg, wielki jego prawy róg, który stanął między jego okiem a wrogiem! W ten sposób ominęła go ostatnia nadzieja ratunku.

Bliżej, coraz bliżej podchodził zły człowiek do bloków kamiennych, wreszcie znalazł się o 50 m. tylko oddalony od celu swych pożądań. Pierwszy raz w życiu ujrzał z tak blizka te sławne rogi. Widział wielkie, szerokie ramiona, pięknie wygiętą szyję, wszystko majestatyczne, chociaż ślady tego trzymiesięcznego szamotania nie zdołały się ukryć. Słyszał nawet oddech i widział drżenie nozdrzy podziwiać mógł błyszczące życiem oczy bursztynowe...

A jednak podniósł powoli broń.

O matko, wietrze zachodni, zadmij

przecież! Nie dozwól by się to stało! Czyż twoja cała moc znikła? Czyż nie leży na każdym szczycie górskim masa śniegu, czekająca twego rozkazu? Wystarczyłoby tylko troszkę, jeden raz tylko! Czyż najszlachetniejsze, najdzielniejsze stworzenie, żyjące na tych górach, ma być zniszczone przez najniższe instynkty ludzkie?

Ale nigdy powietrze nie było tak ciche.

Czasem sroki górskie, przyjaciele owiec, ostrzegają je przed niebezpieczeństwem. Dzisiaj jak daleko i szeroko nie było widać ani jednego ptaka, a Rogacz stoi jak przykuty do miejsca i obserwuje swego nieruchomego wroga tam daleko.

Ku twarzy podnosi myśliwy fuzję, która nigdy nie chybiła. Ale ręka, która nigdy nie zadrżała, choć miała po za sobą dwadzieścia żyć ludzkich, teraz trzęsie się jak w febrze.

Czyż dwie dusze kołatały się w jego piersi? Ale ręka uspokoiła się, a twarz myśliwca stała się ponura i stanowcza.

Wystrzelił, ale w tej chwili schował głowę, bo wystrzał ten brzmiał całkiem inaczej, niż zawsze.

Posłyszał szelest na poblizkich kamieniach, potem długie przeciągłe sapnięcie!

Nie spojrzał jednak, nie ruszył się nawet.

Po paru minutach wszystko ucichło. Scotty podniósł trwożnie głowę. Czyż **jego** nie było, czy się co z nim stało?

Tam na śniegu leżała potężna szarobrunatna postać i z jednego jej końca wystawały dwa bliźniacze rogi, dwa bajeczne twory życia pełnego blasku, które nosiło przez piętnaście lat dzielne, pełne chwały zwierzę, a które na raz stały się nieruchome i bezbronne.

Dzieje piętnastu lat rysowały się na tych olbrzymach. Oto na samym wierzchołku obtarte szpice, które mu jako jagnięciu przyniosły zwycięstwo; później lata młodzieńcze z długiemi, silnemi pierścieniami, a tu pierścień chorobliwy, obok zaś szczerba przypominająca jego pierwszy pojedynek. Szpice zakreślały koło, a na nich wisiało, gdyby można to było zobaczyć, życie wielu wieków, które właśnie na jego życie czyhały. I tak dalej pierścienie były dowodem istnienia, którego wielka wartość była właśnie powodem gwałtownego jego końca.

Powoli szedł Scotty na to miejsce zwycięskie, ale nie spojrzał wcale na rogi, tylko oniemiały patrzał w ciche żółte oczy, które całkiem otwarte jak żywe patrzyły w dal.

Stary myśliwiec stał odrętwiały i nie mógł sam siebie zrozumieć. Nie mógł zdać sobie sprawy, że był to jakby spadek gwałtowny ze stromej skały, na którą piął się przez długi kawał życia. Odszedł i usiadł tyłem do rogów o dwadzieścia metrów oddalony. Sprobował zażyć tabaki, ale usta miał suche i nie mógł nawet splunąć. Co mu się stało? Człowiek ten, którego celem życia były te rogi, nie miał siły przyjrzeć się im zblizka. On, z którego ust płynęły zwykle tylko potoki przekleństw lub ohydnych pożądań, siedział milczący, aż wreszcie wyszeptał:

— Gdybym mógł, oddałbym mu je!

Spojrzał w przestrzeń. Oczy jego padły na rozwieszony surdut, poczuł że mu zimno i poszedł po niego. Potem wrócił do leżącego Rogacza: dzika żądza rozkoszy opanowała go względem ciała swej ofiary, tak jak pantera, która upolowawszy daniela pieści się z nim, zanim zabierze się do pożarcia.

D. n. Tłom. *M. Arct-Golczewska.*

Jubileusz uniwersytetu lwowskiego.

Prastare miasto, Lwów, obchodziło wielką uroczystość, na którą zjechali się przedstawiciele z całego świata uczonego, bowiem uniwersytet lwowski święcił 250-letni jubileusz swego istnienia.

Początek istnienia uniwersytetu lwowskiego datuje się od roku 1661, kiedy to Jan Kazimierz aktem erekcyjnym podniósł istniejące już kolegjum oo. jezuitów do godności Akademji.

W r. 1758 król August III wydał nowy dyplom, potwierdzając dawne przywileje, a w r. 1759 dn. 26 Marca papież Klemens XIII zatwierdził uroczyście lwowską Akademję.

W uroczystościach jubileuszowych wzięło udział całe prezydjum koła polskiego w Wiedniu i koła sejmowego, i przedstawiciele wszystkich władz instytucji i korporacji w Wiedniu i Galicji.

Z Warszawy reprezentowane były tow. naukowe, tow. lekarskie, tow. prawnicze, kursy naukowe, tow. psychologiczne, towarzystwo badań nad dziećmi, bibljoteka publiczna, tow. opieki nad zabytkami przeszłości, bibljoteka ordynacji Krasińskich, tow. miłośników historji Warszawy, bibljoteka ordynacji hr. Zamoyskich.

Dalej przybyli delegaci z uniwersytetu w Chrystjanji, z rumuńskiej Akademji umiejętności, z Fryburga, z Budapesztu, z Kolosvary, z Pragi, Zagrzebia i innych.

Adresy nadesłały: Akademja umiejętności w Krakowie, Pradze, Brukselli, Bukareszcie, Chrystjanji, uniwersytety w Bazylei, Jenie, Getyndze, Würtzburgu, Erlasyen, Heidelbergu, Monachjum, Lipsku, Rostoku, Gryfji, Pradze Czeskiej, Moskwie, Giesen, Wiedniu, Gracu, Czerniowcach, Insbruku, Koloszwarze, Budapeszcie, Careli, Leodjum, Sewilli, Cambridge, Belfurcie, Lozannie, Christjanji, Fryburgu, Tomsku, Lovannie, Bermie, Utrechcie, Dorpacie, Terrone, Grenobli, Lundzie, Amsterdamie, Rzymie, Kijowie, Zagrzebiu, Aberden, Londynie, Gondonie, Padwie i Leydenie.

Pierwszy dzień uroczystości zaczął się nabożeństwem odprawionym w kościele archikatedralnym przez ks. arcybiskupa Bielewskiego.

Następnie ruszono pochodem do gmachu tow. muzycznego, gdzie chór akademicki wykonał kantatę jubileuszową, a następnie zaczęły się przemówienia, odczytywania nadesłanych adresów i depesz, wreszcie ogłoszenie deklaratów ponownych.

Miasto było przybrane barwami narodowemi a niezliczone tłumy brały udział w tej pięknej uroczystości.

KRONICZKA.

△ Rozstrzygnięto konkurs Filharmonji warszawskiej na utwór muzyczny. Nagrodę pierwszą otrzymał Adolf Gużewski, drugą a) Władysław Żeleński, drugą b) Ludomir Różycki, trzecią Henryk Opieński, czwartą a) Włodzimierz Kenig, czwartą b) Piotr Rytel.

△ W Eltham, w Anglji, zmarł ś. p. Henryk Struve, dr. filozofji, b. profesor uniwersytetu w Warszawie, autor wielu prac z dziedziny filozofji.

△ W Bonn zmarł ś. p. Edward Strassburger, profesor botaniki w uniwersytecie tamtejszym. Urodzony w Warszawie, zawsze pozostawał w stosunkach z ojczyzną.

△ W mieście Villa Real w Hiszpanji, wskutek katastrofy w kinematografie, zginęło kilkadziesiąt osób, tyleż jest rannych.

△ Zmarł w Warszawie ś. p. Marjan Winkler, artysta dramatyczny, odznaczający się wybitnym talentem.

△ Sprzedaż kwiatka niebieskiego na dochód Tow. ogródków robotniczych, przyniosła ogółem rub. 15,496 kop. 90.

△ W Budapeszcie, z powodu nieprzyjęcia przez parlament węgierski projektu reformy wyborczej, wybuchły krwawe rozruchy, przyczem wiele osób padło zabitych i rannych.

△ W Londynie wybuchło znów olbrzymie bezrobocie robotników tramwajowych.

„O własnych siłach".

PRZEKLEŃSTWO...

Przeklinam łzy i tych co płaczą,
szukają lepszej doli...
przeklinam ludzi, co z rozpaczą
krzyczą, że życie boli!..

Przeklinam tych, co łamią ręce
nad swoją biedną głową!..
przeklinam tych, co w strasznej męce
zawodzą pieśń grobową!..

Przeklinam tych... bo moje czoło
przed bólem się nie schyli!..
zwycięzkim okiem toczę wkoło!..
by... wszyscy tak patrzyli...

Juljusz Dz.

SZARADA

ułożona przez Polanina.

Trzecia i *pierwsza* swoje dumne fale
Przez *drugie — trzecie* syberyjskie toczy
I w Lodowaty ocean zuchwale
Smutna, poważna i ponura kroczy.
Niejedna polska łza wpadła w jej nurty,
Nieraz tam echo niosło Lachów mowę,
Nieraz wygnaniec stał na brzegu burty,
Tęsknie na zachód pochylając głowę.
Trzecia i *czwarta* jest imieniem znanym:
Nosił je sławny bizantyński władca,
Który był przez papieżów uważanym
Jako heretyk, jako świętokradca.
A zaś genialny *wszystek*, do dziś pełen chwały
Przez lat dwadzieścia zmienił kartę Europy;
Swoim wielkim genjuszem zadziwił świat cały,
Dziesiątki dumnych władców schylił pod swe stopy.

Łamigłówka geograficzna

ułożona przez Markiza.

Z następujących sylab ułożyć 15 miast Europy, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znanego malarza polskiego.

Sylaby: flo, sa, ne, am, ren, ster, rzym, cja, dam, pol, chry, ins, holm, ter, a, stja, grzeb, e, ży, u, o, dryt, no, ków, bruk, nja, des, burg, kra, fa, ma, rar, za, sztok, stan, kon, pol, ro, dam, dyn, ty, dów.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Szarotkę ze Skał.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego wodza z czasów wojen kozackich.

Sylaby: jor, e, es, dan, u, ki, loch, frat, mos, i, wo, in, skrze, na, i, o, don, ło, do, tu, dzie, we, jo, ja, i, wski, ski, ta, stan, lja, ran, cho, we, is, e, cej, rzym, kir, ckie, lon, zi, gej, ra, lam, mo, skie, gi, ne, gna, dy.

Znaczenie wyrazów:

1. Rzeka w Azji.
2. Rzeka w Azji.

3. Miasto we Włoszech.
4. Mieszkaniec północy.
5. Bóg Fenicjan.
6. Zwierz przedpotowy.
7. Bohater z powieści Sienkiewicza.
8. Półwysep w Azji.
9. Bohater powieści Sienkiewicza.
10. Jedna z cnót teologicznych.
11. Inaczej Włochy.
12. Morze w Azji.
13. Bogini rzymska.
14. Religja Mahometańska.
15. Morze w Europie.
16. Wyspa w Azji.
17. Naród koczowniczy w Azji.
18. Kraj w Azji.

Na słońce!

Zatęsknili już do słońca zamknięci w ciasnych murach miast mieszkańcy, gdy wiosenne słońce pełną twarzą roześmiało się do ziemi i ludzi.

I ciągną mieszczuchy za rogatki, gdzie drzew bodaj kępa, trawnika okrajec, skiba pachnącej chlebem roli.

Ale najwięcej cieszą się z nadchodzącej wiosny dzieci i młodzież. One najbardziej potrzebują ruchu i swobody wśród bezkreśnej przestrzeni; ich pobladłe twarzyczki zdają się prosić o szerszy oddech, o świeże, balsamiczne powietrze.

I spełniają się marzenia młodociane. Zaroiły się pola i lasy od dziatwy miejskiej, gromkim krzykiem okazującej swą radość z odzyskanej swobody, od rojnych grup młodzieży szkolnej, pod kierownictwem nauczycieli podpatrującej tajemnice przyrody.

Przyjemne z pożytecznem — oto hasło wycieczek wiosennych, których promienne wspomnienia pozostaną w sercach na długo.

Dalej więc, z zieloną blaszanką przez ramię, z siatką na owady w ręce, z lekkim tobołkiem na plecach, zanurzcie się w ocean zieleni, zgubcie się w gąszczu drzew, posłuchajcie, jak bije serce matki-ziemi w kiełkowaniu zbóż, w troskliwych zabiegach jaskółek o wyżywienie potomstwa, w szmerze strumyka, w cykaniu świerszczów polnych.

Miejcie oczy szeroko otwarte na wszystko, uczcie się kochać i poznawać ową wielką księgę przyrody, która nie dla każdego jest otwarta.

Trzeba chcieć ją otworzyć.

To zadanie ułatwią wam książki i książeczki, podręczniki i atlasiki, które młodociany przyrodnik-turysta powinien bądź brać z sobą na wycieczki, bądź też mieć w domu pod ręką, na swoim stoliku, obok pudełek i skrzynek ze zbiorami, obok zielnika, akwarjum i terarjum.

Abyście łatwiej orjentować się mogli, jakie książki przydać wam się mogą, podajemy tu ich spis:

Arctówna M. Grzyby jadalne i trujące, praktyczne wskazówki dla zbierających, według H. Blüchera, cz. I. Wydanie II, z 6 rys. w tekście i 32 tablic kolor. kop. 50

Grzyby jadalne i trujące, cz. II z 32 tabl. kolor. kop. 50

— Etykiety do zielnika, zawierające 1230 nazw roślin. kop. 25

— Botanika na przechadzce, 16 tablic kolorowych z rysunkami 159 roślin pospolitszych i z tekstem objaśniającym, cz. I i II. po kop. 60

— Wskazówki do zbierania roślin i układania zielnika, z 45-ma rysunkami, kop. 20

— Kwiaty wiosenne w polu, lesie i ogrodzie. kop. 15

Arct - Golczewska M. Rośliny kwiatowe, opis 116 gatunków krajowych dziko rosnących z ich rysunkami na 32 tablicach barwnych i 16 czarnych, podług H. Blüchera. k. 50

— Rośliny europejskie, atlas botaniczny. 3.20

— Rośliny wiosenne, 174 barwnych roślin na 40 rozciąganych tablicach, według niemieckiego oryginału H. Schumachera. 2.00

— Wiosna i inne obrazki z natury, z rycinami. kop. 70

Czerwiński K. Kolekcjonowanie zwierząt, metody naukowe, z 41 rysunkami. kop. 40

Dyakowski B. Z naszej przyrody, obrazy z życia zwierzą i roślin, wydanie drugie. 5.00

— Nasz las i jego mieszkańcy, wydanie II, rozszerzonę i uzupełnione. 2.80

Dyakowski B. Wskazówki do hodowli motyli oraz urządzania zbiorów, z 17 rysunk. kop. 15

M.-A.-G. Ptaki, atlasik kieszonkowy z 32 tabl. barwnemi i opisami, według O. M. Kischa. kop. 50

Ptaki, 32 tablice barwne ze szczegółowemi opisami. kop. 50

Ptaki śpiewające, atlasik kieszonkowy, 97 rysunków kolorowych. kop. 40

Atlasik ryb, kieszonkowy 12 tablic kolorowych oraz tekst objaśniający. kop. 50

Motyle, atlasik kieszonkowy, 129 rysunków kolorowych. kop. 40

Owady, atlasik kieszonkowy, 129 rysunków kolorowych. kop. 40

Atlasik botaniczny, kieszonkowy. kop. 40

Rośliny tatrzańskie i alpejskie, atlasik kieszonkowy, 96 rysunków kolorowych. kop. 40

Atlasik minerałów, kieszonkowy, 12 tablic kolorowych oraz tekst objaśniający. kop. 50

Wł. U. Motyle, wskazówki do zbierania krajowych motyli, poczwarek i gąsienic oraz do urządzania zbiorów amatorskich, z 4 tablicami kolorowanemi i 7 rysunkami w tekście. kop. 80

Rudnicka Z. J. dr. Na łonie przyrody. 1.20

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki „Naszego Świata" ***za pół ceny.***

DODATKI KSIĄŻKOWE za rok ubiegły 1911, zostały wyczerpane. Wysyłać ich więcej nie możemy.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 19.

1. Urszula
2. Lubartów
3. Rodan
4. Yak
5. Krzem
6. Vocativus
7. Olkusz
8. Nauka
9. Jowisz
10. Urna
11. Nawa
12. Genua
13. Izmael
14. Narew
15. Glorja
16. Eyre
17. Neapol

Ulryk von Jungingen.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 19.

1. Trypolis
2. Albert
3. Długosz
4. Gneasz
5. Ulryk
6. Salomon
7. Zoologja
8. Kisłowodzk
9. Olgierd
10. Śląsk
11. Cytra
12. Izyda
13. Ukraina
14. Suwałki
15. Zalcburg
16. Kijów
17. Olkusz

Tadeusz Kościusko.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

S. p. Bolesław Prus (z portretem) 353
Herkules (ciąg dalszy, z rysunkiem) 356
Regalja królewskie, przygody profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka, opowiedział E. Jezierski (ciąg dalszy) 359
Domy ptasząt i ich potomstwo (z rysunkami) 361
Dzielny rogacz, tłom. M. Arct-Golczewska (ciąg dalszy) 363
Jubileusz uniwersytetu lwowskiego 365
Kroniczka 365
„O własnych siłach". Przekleństwo. Szarada. Łamigłówki 366
Na słońce 367

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.